



Z Anną Dymną rozmawia Magda Jethon*

Anna Dymna is talking to Magda Jethon*

Plaga poezji
Poetry Mania

— Jestem obrażana, naciągana. Ale częściej dostaję słowa piękne — mówi Anna Dymna.
— I am being insulted or taken in but more often I get beautiful words — says Anna Dymna.

Magda Jethon: Kilka miesięcy temu otrzymała Pani „Order Uśmiechu”.

Anna Dymna: Tak, to prawda. Jestem kawalerem Orderu Uśmiechu. Nie kawalerką, a kawalerem, bo jak doniósł mi telefonicznie pewien pan z Warszawy — nie ma żeńskiej odmiany. Na szczęście wąsy od tego nie rosną.

Co trzeba zrobić, by zdobyć taki medal?

— Muszę powiedzieć, że to jest chyba najpiękniejszy order, jaki można w życiu otrzymać. Przynajmniej go dorosłym dzieci i przez nie trzeba być do tego odznaczenia nominowanym. Ja zostałam nominowana przez najcudowniejszych przyjaciół, niepełnosprawnych z Radwanowic i to dzięki nim właśnie dostałam „Order Uśmiechu”. A nie zrobiłam niczego wielkiego. W wolnych chwilach spędzam po prostu z nimi trochę czasu, pomagam im bawić się w teatr, jestem ich przyjaciółką, powiem ci, A od nich uczyć się uśmiechać.

Początki tej działalności to już historia. Czy pamięta Pani, jak wpadła na pomysł, żeby pomagać obcym ludziom?

— Ja na to nigdy nie wpadałam. Zostałam tak wychowywana, to się wynosi z domu. Moja Mama nigdy nie żyła dla siebie, a mnie uczyła przede wszystkim tego, że są obok nas inni ludzie. Poza tym sama dostawałam tyle dobra od obcych mi ludzi i to w najgorszych momentach swojego życia, że to, co teraz robię, jest tylko wyrównywaniem pewnych długów.

Kiedyś Pani pomagała spontanicznie... Tu paczka do więzienia, tam do kogoś innego potrzebującego... Od pewnego czasu robi to Pani chyba bardziej racjonalnie...

— Tak. Dziś przynajmniej, że kiedyś pomagałam głupio. Kiedy dostawałam jakiś okrutny list, reagowałam spontanicznie: odpisywałam, wysyłałam paczki, co się zresztą zawsze źle dla mnie kończyło. Ale z czasem nauczyłam się od ludzi, że można pomagać w lepszy sposób, po czym wybrałam pewną grupę, której pomagam — bo, proszę mi wierzyć, nie da się pomagać wszystkim.

Od pewnego czasu intensywnie pracuję z osobami niepełnosprawnymi umysłowo, gdyż to są istoty, które same o pomoc nigdy nie poproszą. Poza tym są godni naszej przyjaźni i miłości bardziej niż ktokolwiek inny, bo mają w sobie coś pięknego, czystego. My możemy się od nich bardzo wiele nauczyć, ale musimy pozwolić im wejść do naszej rzeczywistości. Zajmuję się głównie dorosłymi, bo dzieci niepełnosprawne otrzymują jakąś pomoc od rodziców, państwa. Dopóki nie ukończą 18. roku życia, chodzą do przedszkoli, szkół.

Muszę przyznać, że do pracy z niepełnosprawnymi umysłowo zostałam wciągnięta prawie podstępem, przez księdza Zaleskiego z Domu Brata Alberta w Radwanowicach. A teraz w ogóle nie wyobrażam sobie bez nich życia. Bo ono się naprawdę zmieniło, odłączy się z nimi zetknęłam.

I chyba jako jedyna kobieta otrzymała Pani Medal św. Brata Alberta...

— Oj nie, chyba później inne kobiety także go dostały. Ale przyznam, że mam poczucie, iż dostałam ten medal właściwie za nic. Dlatego teraz bardzo się staram, żeby na niego naprawdę zasłużyć. A odłączyłam Order Uśmiechu, muszę pracować i starać się jeszcze bardziej intensywnie. By pomagać skuteczniej, rejestruję właśnie w sądzie malutką „dymną” fundację. Będzie się nazywała „Mimo wszystko”, bo mimo wszystko nie jesteśmy sami, bo mimo wszystko musimy ratować najbardziej pokrzywdzonych, mimo wszystko ludzie są wspaniali i chcą pomagać, tylko nie wiedzą jak... a razem można zrobić dużo dobrego... MIMO WSZYSTKO!

Podobno odpisuje Pani na wszystkie listy, które Pani dostaje. A mąż po ich lekturze nazywa Panią „zjawiskiem socjologicznym”. Inni wielcy również mówią o Pani, jak o zjawisku. Np. Jerzy Hoffman: „Uwielbiam Ankę jako aktorkę, podziwiam ją jako kobietę, ale jeszcze bardziej kocham ją jako człowieka”. Jerzy Trela: „Z Anią Dymną jest tak, jak przy wróceniu z obrywaniem płatków róż. Można ją tylko kochać, lubić i szanować”. Ludzie myślą podobnie, dlatego liczą na Panią i piszą do Pani.

Magda Jethon: A few months ago you were decorated with "Order Uśmiechu" (The Order of Joy).

Anna Dymna: Yes, that's right. I am the knight of the Order of Joy; not the knightess, but the knight because, as one gentleman from Warsaw informed me by phone, there is no feminine equivalent. Fortunately, I don't have to grow moustache...

What do you have to do to receive this medal?

— I must say that this is probably the most beautiful order you can ever get. Adults are awarded by children, and by them you have to be nominated for it. I was nominated by the most wonderful friends, the handicapped from Radwanowice and just thanks to them I received this order. I haven't done anything exceptional. In my leisure I simply spend some time with them; I help them play the theatre; I'm their friend, their confidante; and they teach me to laugh.

You started this social activity a long time ago. Do you remember how you came up with an idea of helping strangers?

— I never came up with it. I was brought up that way. You pick it up at home. My mother has never lived for herself and she taught me, first and foremost, that there are other people around us. Moreover, so many good people, whom I hadn't known earlier, helped me in the worst moments of my life that the things I'm doing now is, a kind of, paying off some debts.

In the past you used to help spontaneously... Once you sent a parcel to a prisoner, some other time a present for somebody else in need... But it has become more rational recently.

— Yes, that's true. Today, I admit my help used to be a little bit silly. When I got a cruel letter, I reacted spontaneously: I used to write back and send parcels, which always had a bad ending for me. However with time, I learned from people that you can help in a better way. So, I chose a group of people, whom I've been helping for some time — because, you must believe me, you can't help everybody.

I've been working hard with mentally handicapped people because they are human beings who will never ask for help. What is more, they are worthy of our friendship and love more than anyone else because they possess something beautiful, something pure.

We can learn a lot from them, but we have to let them enter our reality. I mainly take care of adults because handicapped children get some help from their parents and the state. Until they are 18, they attend kindergartens and schools. I must admit that I was almost drawn by trick by Priest Zaleski from Brother Albert's House (Dom Brata Alberta) in Radwanowice to work with the mentally handicapped. Now, I can't imagine life without them. My life has really changed since I met them.

You are probably the only woman who received St. Brother Albert's medal...

— Oh, no. Probably later some other women received it, too. I must say, I have a feeling I received this Brother Albert's medal for nothing. That's why now I'm really trying hard to deserve it. And since I received the Order of Joy, I have been working and trying even harder. To make my help more efficient I'm registering with a court a small foundation. It will be called "Mimo wszystko" (Despite Circumstances) because despite circumstances we're not alone, because despite circumstances we have to help the ones in need, despite circumstances people are wonderful and they want to help, but they don't know how... and together we can do a lot of good things... DESPITE CIRCUMSTANCES!

You are believed to reply to all the letters you get. And your husband, after you have read them, calls you a "sociological phenomenon". Other great people also speak about you in terms of a phenomenon. For example, Jerzy Hoffman says: "I adore



— Na niektóre listy już nie odpisuję, bo nie chcę na nie odpisywać. Czasem są po prostu bezzcelne... Jestem obrażana, naciągana — prawdopodobnie przez ludzi zdeperowanych, uzależnionych, bezradnych i samotnych... Jako osoba publiczna stanowiącym wymarzonemu celowi na odraogowanie. Więc czasami ktoś napisze jakieś świstwo, czasem mnie obrazi..., ale częściej dostają słowa piękne, smutne, pełne rozpacz...

Widziałam taki list, w którym autor, moim zdaniem, nie zamierzał Pani obrażać. On się po prostu kompletnie zatracił. Pisze, że chciałby się od Pani nauczyć prawdziwej miłości i seksu. Jest w więzieniu, ma 20 lat, nie jest za dobrym kochankiem..., ale chciałby spróbować. Czy to jest dla Pani szokujące?

— Nie, to nie jest żaden szok. Być może ten pan, autor cytowanego przez Panią listu, jest sam, nie ma mamy? A może się boi kobiet? Kompleksy? Dostają wiele niesamowitych listów. Są takie, na które chciałabym bardzo odpowiedzieć, ale niestety nie ma na kopercie zwrotnego adresu. Piszą je ci ludzie, którzy znaleźli się w okropnej sytuacji, przeżywają dramaty i nie są naciągaczami. Są także inne listy, różne i różniaste...

...kiedyś dostała Pani list z więzienia. Wzruszyła się Pani i wysłała paczkę. Nagle okazało się, że ten list został skopiowany w wielu egzemplarzach. Wszyscy chcieli dostać taką dobrą paczkę. Innym razem, kiedy publicznie powiedziała Pani, że wprawdzie skradziono Pani rower, ale złodziejowi życzy Pani wszystkiego najlepszego, natychmiast odezwali się listownie złodzieje z całej Polski, z obietnicą że gdy tylko wyjdą z więzienia, to od razu ukradną dla Pani wiele, wiele, wiele pięknych rowerów...

— Jeden z nich napisał wręcz: „Pani w złodzieju zobaczyła człowieka!”. Bardzo się z tego cieszyłam. Ale nowy rower kupiłam sobie sama.

Dostała Pani też list od Czesława Miłosza. Ten list był odpowiedzią na Pani korespondencję, która, z tego, co wiem, powstawała w sposób nieprawdopodobnie skomplikowany i uroczny... Jak się zrodził pomysł napisania listu do laureata Nagrody Nobla?

Anna as an actress, I admire her as a woman, and, even more, I love her as a human being”. Jerzy Trela: “With Anna it’s like telling the fortune from the flakes of a rose. You can only love, like and respect her”. Common people think the same; that’s why they count on you and write you letters.

— Some letters I don’t answer because I don’t want to answer them. They are sometimes really rude... I’m being insulted or taken in — probably by people who are driven to desperation, the addicted, helpless and lonely... As a public personality I’m the best way to let off steam. So, sometimes somebody writes me some obscenities or some insulting things...but more often I get beautiful letters words in filled with sadness and despair...

I saw one letter in which the writer, in my opinion, didn’t mean to offend you. He just got lost completely. He’s writing that he’d like to learn from you true love and sex. He’s 20, in prison and he’s not a good lover..., but he’d like to try. Is it shocking to you?

— No, it’s not shocking. Maybe this man, the writer of the letter, is alone, lost his mum? Or maybe he’s afraid of women? He may have some complex. I get a lot of extraordinary letters. There are some I’d like to reply to very much but unfortunately, there is no sender’s address on them. They are written by people who find themselves in awful situations, experience real life dramas and they are not tricksters. There are also many other various letters...

...once you got a letter from prison. You were moved and sent a parcel. Suddenly, it turned out that the letter was written in many copies. Everybody wanted to get such a nice parcel. Some other time, when you said in public that although you had your bicycle stolen you wish the thief all the best; as an immediate reaction, thieves from all over Poland wrote to you, promising that when they left prison they were going to steal for you lots of beautiful bikes...

— One of them even wrote: “You saw a human being in a thief!”. I was glad about it. But I bought a new bicycle.

You also received a letter from Czesław Miłosz. This letter was a reply to your letters, which, as far as I know, came into being in an unusually complicated and charming way... Where did you get this idea of writing to the Nobel Prize winner?

— The story of my letter to Czesław Miłosz is connected with organizing a festival for the handicapped called “Albertiana”. It takes place every year in March in Slowacki Theatre (Teatr Slowackiego) in Cracow. It is a review of theatrical and musical groups made up of handicapped people from all over Poland. One day I realized that the festival should have its anthem. And I recalled a beautiful poem by Czesław Miłosz entitled: “Faith, Hope, and Love” (“Wiara, Nadzieja, Miłość”). I decided that the part called “Love” would be the most wonderful text for the purpose of that anthem. However, the lady who is in charge of the author’s rights told me Miłosz wouldn’t agree because he is usually unwilling and unapproachable. So, I decided to write a letter.

I started: “Dear Respectable Professor, Great Noble Prize Winner, Wonderful...”. I decided it didn’t make sense. I tore the paper and started from the beginning. In a moment I had piles of papers all around and no thought. I decided I had to drink some wine. I had a glass and started again: “My Dear Respectable Noble Prize Winner...”. No, that’s nonsense. I had another glass of wine and: “My Dear Mr. Miłosz... I can’t write, writing to a Noble Prize winner is useless!”. Obviously Czesław Miłosz agreed and we have the anthem I wanted so much. Abel Korzeniowski composed music to these beautiful words. It is always sung by the choir of Cracow Philharmonic (Młoda Filharmonia Krakowska) and it’s beautiful!

Now, if I can, I’d like to give my regards to Mr. Miłosz! I’m lucky to live in the city where two Noble Prize winners live! I’ve paid a visit to Mr. Miłosz recently. It was wonderful.

Let’s stay in Cracow for a moment. In this city you can realize dreams you can’t realize in Warsaw. You can’t do it there because of the speed of life and so on... Your realized dream is Cracow Poetry Reading Salon (Krakowski Salon Poezji). How does it work? I’ve heard it’s even expanding...

— It’s unbelievable phenomenon and it’s spreading beyond Cracow! We’ve just opened Cracow Poetry Reading Salon in Gdańsk and the Garden of Poetry (Ogród Poezji) in Tczew. In January I’m opening a branch in Szczecin. There is also Salon in Jelenia Góra.

It turns out that the need to be close to poetry, beautiful words, clever and wonderful people like poets exists not only in actors, in us, in me. And it started with my dream. Once at night when I couldn’t fall asleep, I saw, by chance, one part of many nowadays broadcasted reality shows. I thought: “My God, do we really want only such things?”. I realized complaining about it doesn’t make sense. Some people may want to watch a naked woman taking

— Historia mojego listu do Czesława Miłosza wiąże się z organizowanym przeze mnie festiwalem dla ludzi niepełnosprawnych „Albertiana”. Odbywa się co roku w marcu, w Teatrze Słowackiego w Krakowie. Jest to przegląd zespołów teatralnych i muzycznych, tworzonych przez ludzi niepełnosprawnych z całej Polski. Pewnego dnia pomyślałam sobie, że skoro jest taki festiwal, to powinien mieć swój hymn. I przypomniał mi się piękny wiersz Czesława Miłosza „Wiara, Nadzieja, Miłość”. Uznałam, że część zatytułowana „Miłość” byłaby najcudowniejszym tekstem na potrzeby tego hymnu. Jednak pani, która zajmuje się prawami autorskimi Miłosza powiedziała mi, że on się nie zgodzi. Że generalnie jest niechętny i niedostępny. I ja wtedy postanowiłam napisać list.

Zaczęłam: „Szanowny Panie Profesorze, Wielki Noblisto, Wspaniały...”. Pomyślałam — bez sensu. Potargałam kartkę i zaczęłam od nowa. Za chwilę miałam dookoła stopy kartek i żadnej myśli. Pomyślałam, muszę się napić wina. Wypilałam szklankę i zaczęłam: „Szanowny, Kochany Noblisto...”. Nie, bez sensu. Wypilałam jeszcze jedną szklankę i: „Kochany Panie Czesławie...”. Ja nie mogę pisać, pisanie do noblisty jest bez sensu! Oczywiście Czesław Miłosz zgodził się i mamy ten hymn, na którym tak mi zależało. Abel Korzeniowski skomponował do tych pięknych słów muzykę; śpiewa to zawsze chór Młodej Filharmonii Krakowskiej i jest pięknie!

A tą drogą chciałam Pana Miłosza pozdrawić! Bo przecież ja żyję w mieście, gdzie mieszka dwóch noblistów! Mieć takie szczęście... Niedawno byłam z wizytą u pana Czesława. Było niezwykle.

Zostanęmy jeszcze w Krakowie. W tym mieście realizuje się marzenia, których nie realizuje się w Warszawie. Bo się nie da, bo jest inne tempo itd... Pani zrealizowane marzenie to Krakowski Salon Poezji. Jak on działa? Słyszałam, że już się nawet rozrasta...

— To jest przedziwne zjawisko, w tej chwili już nie tylko krakowskie! Otworzyliśmy właśnie Krakowski Salon Poezji w Gdańsku i Ogród Poezji w Tczewie. W styczniu otwieram filię w Szczecinie. Powstał także Salon w Jeleniej Górze.

Okazuje się, że potrzeba obcowania, kontaktu z poezją, pięknym słowem, mądrymi i wspaniałymi ludźmi, którymi są poeci, tkwi nie tylko w aktorach, w nas, we mnie. Bo to się zaczęło od mojego marzenia. Kiedyś w nocy, gdy nie mogłam zasnąć, przypadkiem obejrzałam odcinek jednego z wielu ostatnio emitowanych reality-show. Pomyślałam: „Boże, to my naprawdę chcemy tylko tego?”. I rozumiałam, że narzekanie na taki stan rzeczy nie ma żadnego sensu. Jedni chcą oglądać rozebraną kobietę pod przyszcieniem, a ja może bym chciała czegoś innego. I pod wpływem tego reality-show miałam sen — jestem zamknięta w jakimś pomieszczeniu, dookoła kamery i ja nie wiem, co robić... Ale zaraz potem wyszło mi się też, że siedzę na fotelu i czytam wiersze. Powiedziałam o tym mojemu mężowi, który jest dyrektorem Teatru Słowackiego: „Ty masz taki ładny salon w swoim teatrze, może byśmy raz na tydzień siedzieli tam i czytali wiersze?”. Doszłam do wniosku, że potrafię sama zalatwić sponsorów, będziemy dawać ludziom kawę i ciasteczka. Byłoby przychodzić i mieli raz w tygodniu możliwość wysłuchania poezji za darmo. Gdy o tym powiedziałam znajomym, wszyscy postanowili pomóc. Profesor Żuk Opalski i poeta Bronisław Maj są współgospodarzami salonu, Krzysztof Orzechowski dał za darmo salę i pomoc prawną-administracyjną. A odwagi i wiary w sens tego przedsięwzięcia dodali mi koleżdy aktorki, nie tylko z mojego Starego Teatru, i wspaniali krakowscy muzycy.

Odbity się już ponad sześćdziesiąt takich poranków, swoje ulubione wiersze czytało już kilkudziesięciu aktorów m.in. Gustaw Holoubek, Magda Zawadzka, Jan Englert, Anna Polony, Ania Seniuk, Jerzy Trela, Jerzy Stuhr, Andrzej Seweryn i wielu innych. Najważniejsze, że zawsze przychodzą tłumy ludzi. We wtorek, gdy rozdajemy wejściówki na kolejną niedzielę, zdarza się nawet, że ludzie biją się pod kasą. To jest niesamowite. Podobne salony „ochrzciłam” już w Gdańsku, Tczewie, Tarnowie..., czeka Szczecin i Częstochowa..., rozszerza się powoli piękna plaga poezji.

Poezja pomaga żyć w dzisiejszych trudnych czasach. Ta potrzeba obcowania z wyższą sztuką tkwi w ludziach niezmiennie i są tacy, dla których poezja jest i zawsze będzie najbliższym przyjacielem.

Kiedy zauważyła Pani, że ma w Krakowie niepodważalną pozycję — powiedziała-bym: posiadała Pani rangę zabytku?

— (śmiech) Na ten temat krążą już dowcipy. Szłam kiedyś ulicą z mężem i synkiem, podeszła do nas jakaś wycieczka i pewna niezwykle podniecona pani zagadnęła: „Pani Anno, czy Pani jest Pani Dymna?” Odpowiedziałam: „Tak, jestem”, nie chcąc przedłużać całej sytuacji. A ona na to: „Marny już z Sukiennicami, marny już ze Smokiem, możemy sobie z Panią zrobić zdjęcie?” Mój mąż całe to zajście skwitował krótko: „Widzisz, jesteś zabytkiem Krakowa”. Czyli, że mam pozycję... Oczywiście zdaję sobie doskonale sprawę z tego, jakie to wszystko jest płynne.

Pani Aniu, dziękuję bardzo za rozmowę.

— Ja także. Wszystkich bardzo serdecznie pozdrawiam.

*Magda Jethon prowadzi w radiowej Trójce audycję „Pani Magdo, Pani pierwszej to powiem”.



Anna Dymna

■ Właściwie Anna Dziadyk. Urodziła się 20 lipca 1951 r. w Legnicy. Skończyła Wyższą Szkołę Teatralną w Krakowie, choć zamierzała zostać psychologiem. Na scenie zadebiutowała w 1969 r. w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w inscenizacji „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego. Po studiach, w 1973 r. zaangażował ją krakowski Stary Teatr, gdzie pracuje do dziś. Dzięki swojej oryginalnej, dziewczęcej urodzie oraz doskonałym umiejętnościom aktorskim szybko zdobyła popularność. Ma na koncie mnóstwo ról teatralnych i filmowych. Długo grała role pięknych pań. Jako studentka debiutowała także w filmie. Jej pierwszy film, „Pięć i pół bladego Józka” Henryka Kluby z 1971 r. nigdy nie trafił na ekrany, dlatego za pierwszy obraz, w którym wystąpiła, uważa się „Szerokiej drogi, kochanie” Andrzeja J. Piotrowskiego z tego samego roku. Serca telewizorów podbiła rolą Klarysy, córki Hrabiego w serialu „Janosik”. Popularność przyniosły jej też występy w komediach Sylwestra Chęcińskiego: „Nie ma mocnych” i „Kochaj albo rzuć”. Dymna ceniona jest ponadto za melodramatyczne role z filmów Jerzego Hoffmana: hrabianki Melanii Barskiej w „Trędowatej”, Marysi Wilczurówny ze „Znachora”.

■ Her real name is Anna Dziadyk. She was born on 20th of July, 1951 in Legnica, Poland. She graduated from Drama School in Cracow, although she had planned to become a psychologist. She made her debut on stage in 1969 in Juliusz Słowacki Theatre in the staging of ‘Wesele’ (The Wedding Party) by Stanisław Wyspiański. After finishing her studies, in 1973 she was employed by Cracow Old Theatre (Stary Teatr), where she has been working until today. She gained popularity quickly owing to her original, girlish look and excellent acting skills. She gave numerous theatre performances and played in a lot of films. Many times in her career she has received roles of beautiful ladies. As a student she also made her debut in film. Her first film, “Pięć i pół bladego Józka” (1971) by Henryk Kluba, was never screened. That’s why the first film, in which she played, is thought to be “Szerokiej drogi, kochanie” by Andrzej J. Piotrowski appearing in the same year. She won the hearts of television viewers by the role of Klarysa, the Count’s daughter from the popular series “Janosik”. Her roles in comedies by Sylwester Chęciński: “Nie ma mocnych” and “Kochaj albo rzuć” made her even more popular. Dymna is also appreciated for the melodramatic roles of Melania Barska, the countess in “Trędowata” (The Leper) and of Marysia Wilczurówna in “Znachor” (Quack), both by Jerzy Hoffman.

a shower, but maybe I’d like something else. After watching this reality show I had a dream — I was closed in some room, in which there were cameras all around and I didn’t know what to do. Just after that I had another dream — I was sitting in the armchair reading poetry. I talked about it to my husband who is the director of Słowacki Theatre: “You’ve got such a nice salon in your theatre. Maybe we could sit and read poems there once a week?” I realized I could find sponsors; we could treat people with coffee and biscuits. I only wanted people to come and have a chance to listen to poetry for free once a week. When I told my friends about it everybody decided to help. Professor Żuk Opalski and poet Bronisław Maj are both hosts of the salon, Krzysztof Orzechowski gave a room for free and legal and administrative help. Great Cracow musicians and fellow actors not only from my Old Theatre (Stary Teatr) filled me with courage and faith in the meaning of this enterprise. Over sixty Sunday morning meetings have taken place. Their favorite poems have been read by several actors, among others: Gustaw Holoubek, Magda Zawadzka, Jan Englert, Anna Polony, Ania Seniuk, Jerzy Trela, Jerzy Stuhr, Andrzej Seweryn and many others. The most important thing is that crowds of people come. On Tuesday, when we give out entrance tickets for the following Sunday, it occurs that people fight by the ticket window. That’s amazing. I’m organizing similar salons in different parts of Poland, so this beautiful poetry mania is spreading all over the country. Poetry helps to live in our difficult times. This need to be in contact with higher art still exists in people and there are such people for whom poetry is and always will be the closest friend.

When did you notice that you’ve got in Cracow a stable position — I’d say you’ve become a sort of... landmark of Cracow?

— (laugh) There are already jokes about it. Once I was walking down the street with my husband and son, and a group of tourists approached us and some very excited lady asked: “Anna, are you Mrs. Dymna?” I answered simply: “Yes, I am”, so as not to prolong the whole situation. So she said: “we’ve already got a photo with the Shopping Arcades (Sukiennice) and the Dragon, could we have a photo with you now?” My husband commented on it shortly: “You see, you are one of many historical points of interest in Cracow”. So I’ve got a position... Obviously, I realize how this is all unstable.

Anna, thank you indeed for talking to me.

— Thank you, too. I’d also like to give my warm regards to everybody.

*Magda Jethon has a program in radio Three called: “Magda, I’m going to tell you about it first”.